

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Bibliotece Polskiej, 6, quai d'Orléans.
w Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

Cena prenumeraty:

Narok. fr. 20
Na pół roku. . . . fr. 10
Na trzy miesiące. . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTĘ.

N^o 46.

DNIA 15 GRUDNIA 1860 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego 40, Duke Str. St-James's.
Oraz we wszystkich urzędach pocztowych w Pruszech.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: a M. J. K. Ordyniec, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Jeszcze się Galicya nie doczekała zapowiedzianego listem cesarskim statutu, który miał jej nadać odrębną, prowincjonalną organizacyą, a już we Wiedniu wszystko się zmieniło, zwałony już system zanim jeszcze wszedł w wykonanie: dla tylu patentów i cesarskich biletów, ta sama teka będzie kolebką i grobem zarazem. Zastąpienie hr. Goluchowskiego przez pana Schmerlinga nie jest tylko zmianą ministeryalną, jest radykalnym wywróceniem ogłoszonej przed miesiącem zasady państwa; jest zwrotem do zcentralizowanej i jednolitej monarchii, złamaniem uczynionej niedawno obietnicy autonomicznego ziem rozwoju. Gdyby utrzymanie Austrii było przedmiotem naszych zajęć lub naszych tylko rozmyślań, przychodziłoby nam zaprawdę źle wróżyć o państwie, które w przeciągu kilku tygodni pod tak sprzeczne zatacza się bieguny i w coraz odmienny sposób usiłuje tłómaczyć zagadkę swojego bytu. Ale baczni przede wszystkim na nadarżające się nam sposobności wydobywania i szykowania sił własnych, nie myślimy się zapuszczać w rozbieranie następstw, jakie nowa ta próba dla monarchii Habsburgów przynieść może; chcemy tylko stawić sobie pytanie, o ile nasze interesa tą przemianą są dotknięte i jakieby z niej dla nas samych, mogły się objawić skutki i obowiązki.

O ile, przynajmniej z przeszłości sądzić wolno, pan Schmerling przynosi z sobą zasadę tego wiedeńsko-frankfurckiego liberalizmu z r. 1848, który się tak chciwym okazał na wszelką, zwłaszcza obcą ziemię i wolności dla siebie nie rozumiał bez niewoli dla drugih. W miejsce prowincjonalnych sejmów i instytucyj, któreby i nam w Galicyi i innym słowiańskim ludom dozwoliły jakiegos samodzielnego i samorządnego ustroju, następcą p. Goluchowskiego przynosi z sobą parlament wiedeński, w którym jedynie ważyc będzie język niemiecki i niemiecki interes, i w którym przeciw budzącemu się życiu narodowemu innoplemieńców, minister stanie do walki, bezpieczny od strony Magyarów, silny poparciem całej Germanii. A niebezpieczeństwo to tém większe, że nie objaśniona, skrzętnie owszem od pewnego czasu w błąd wprowadzana, opinia Zachodu przyklaskiwać będzie niemieckiej zaborczości, skoro ją tylko ubarwi konstytucyjna frazeologia. Do tępienia ludów duch germański nie jednego szanowanego używał pozoru: użył wiary nasamprzód, wyższości oświaty następnie, a od r. 1848 posługuje się liberalizmem: więc jak dawniej kronikarze, jak później uczeni, tak dzisiaj wszyscy korespondenci i redaktorowie sławić będą na wyścigi cywilizacyjne wyprawy nowych «Ptaszników.»

I siebie samych ustrzedz od złudzenia i przed Europą tak dobrze pole jak przedmiot walki rozświecić, zdaje się nam być jednem z zadań, które dla nas wynikają z obecnego w Austrii przesilenia. A gdy rozważym, że na równy z nami ucisk wystawieni są Słowianie południowi i zachodni, nie wątpim, że wspólne niebezpieczeństwo odżywi pamięć wspólnego rodu i niejeden poda środek wzajemnego porozumienia się i wzajemnej od Niemców obrony.

Stambul 28 listopada. (koresp.) Doniosłem ostatnią pocztą, że decyzja o przyjęciu Unii z Rzymem odłożona została do dni piętnastu, i że na zwłokę tę zgodzili się naczelnicy cechów, reprezentanci usposobień narodu i niektórzy z pomiędzy znaczniejszych Bułgarów stambulskich, lękający się jeszcze Moskwy, patriarchyatu i tureckiego rządu, który przy zwykłej nieogłędności, łatwo mogłby do cudzej zemsty dać się użyć za narzędzie. Wyznaczony termin jeszcze nie upłynął, a już dopatrzeć się można gorączkowej niecierpliwości ludzi ruchu, pragnących przywieść sprawę do jak najspieszniejszego, ostatecznego jej rozstrzygnięcia.

W całej tej rzeczy nie brak Bułgarom na namietności i zapale, brak im raczej wprawy do politycznego działania i brak zimnej odwagi wobec Turka. To jednak pewna, że z tych słabości powoli się otrząsają, i że pójdą dalej, choćby wbrew życzeniom rządu, bez poparcia postronnych, mimo dezercyi upatrzonych przywódców. Zatrzymali się oni na chwilę, nie widząc poza sobą Francyi, o której mniemali że na nią z pewnością liczyć mogą; zatrzymali się przed pogrózką Porty czas jakiś obojętnej, dopóki jej nie zastraszyła Moskwa; wstrzymali się wreszcie z konieczności, gdy się zatrzymał dotychczasowy ich naczelnik stambulski, biskup Hilarion.

Starzec ten, który pierwszy, ruch cały na jaw wywołał, dziś, według jednych, ujęty obietnicami księcia Łabanowa, a według mego zdania, dręczony obawą, by nowy Patriarcha, którego jako zwierzchnika uznać się wzbrania, nie zamknął go w jakimś klasztornej więzieniu: udał chorego i swoich podwładnych, młode wojsko idące poraz pierwszy do ognia, zostawił nagle bez komendy. Z drugiej jednak strony, by nie stracić wzięłości, zwołał on przedniejszych duchownych i ponowiwszy zaręczenie, że się od narodu nie odłączy, na dowód tej solidarności złożył w ręce ich akta, stanowiące podstawę jego własnej opozycji i całego ruchu. W aktach tych mieści się 1°, pełnomocnictwo dziewięćdziesięciu trzech dystryktów, upoważniające Hilariona do podpisania Unii z Rzymem; 2°, adresa pojedynczych deputacyj i miejscowości; 3°, adres gminy stambulsko-bułgarskiej do Piusa IX, opatrzony 2.000 podpisów. Adres wydrukowany *in extenso* w dzienniku greckim *Byzantis*, a z którego wyjątki już wam uprzednio przesłałem.

Nie poprzestając na tém, biskup Hilarion zachęcił nadto swoich podwładnych, by się porozumieli bez zwłoki z arcybiskupem ormiańskim, obrządku unickiego, co do wręczenia na tegoż ręce deklaracji przyjęcia Unii. Można było myśleć, że całe zadanie zbliża się do kresu, że sam nawet Hilarion, nie czekając upłynienia piętnastodniowego terminu, uda się oficjalnie do wzmiankowanego arcybiskupa. Gdzie tam! znowu zawraca on wpośród drogi i upiera się by decyzją odłożyć do następnej niedzieli. Są tacy, którzy zapewniali, że wysłańcy księcia Łabanowa nawiedzają biskupa bez przestanku, i że ambasador Moskwy wymógł na Porcie rozkaz do patriarchy, by ten naznaczył komisję złożoną z Bułgarów i Greków, która uznawszy jedność i niepodzielność patriarchy, zastrzegłaby jednak, że duchowna hierarchia Bułgarów, jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej w większej części, ma być obsadzoną narodowym klerem. Co do mnie, słyszałem z ust wiarogodnych, że patriarchat opiera się żądaniu Porty, że ob staje przy swoich prawach i obowiązku strzeżenia, jak mówi, jedności kościoła, i że postanowił uciec się do środków karnych, by krnąbrnych znieśli do posłuszeństwa. Bułgarzy zapaleni i namiętni wyglądają niecierpliwie podobnych objawów surowości, bo mają nadzieję, że i najwięcej wahaający się pomiędzy nimi, pojdą naówczas za głosem całego narodu.

Wielkie tu wrażenie sprawiła wieść, że z Kijowa do Bułgarii wyprawiano oddział popów z archimadrytą na czele. Zaniepokoiło to ambasady i podniosło wstręt patriarchatu do koncesyi, któreby hierarchicznie oddzieliły Bułgarów od Konstantynopola. Przewidzieć łatwo, że i inni Słowianie tureccy nieomieszkaliby iść za dawnym przykładem, i że podobny rozdział z Grekami, wpełniłby ich pod patronat rossyjski. Ambasada angielska zdaje się że tak samo tę sprawę pojęła i organ jej, wydawany tu dziennik *Levant Herald*, mówi przyjaźnie o ruchu Bułgarów, pragnących wyswobodzić się z pod upadającego jarzma Fanariotów. Pociąg do Rzymu uważa dziennik ten za wstręt do Rossyi i sądzi, że raz oddzieliwszy się, Kościół bułgarski stanie się narodowym i wolnym, to jest protestanckim. Być może, że tę przychylność Anglików, mają do zawdzięczenia Bułgarzy chłodnemu zachowaniu się ambasadora Francyi i ostrożności zostającego pod jego protekcją samego nawet Wikaryusza apostolskiego. Chłód ten miał się jednak zmniejszyć ostatnimi czasy i zapewniano innie, jakoby margrabia Lavalette oświadczył niedawno Aalemu paszy, że choć trzyma się zdaleka i patrzy obojętnie na agitację Bułgarów, to nie mógłby jednak ganić ani przeszkadzać ruchowi obchodzącemu świat katolicki. Dodał nawet podobno, że jeżeli Wysoka Porta cierpi moskiewskich i protestanckich misjonarzy, to tę samą powolność winna okazać i dla katolicko rzymskiej propagandy.

Ambasadorowie Francyi i Anglii, którzy jak wiadomo, nie byli nigdy na stopie ścisłej zażyłości, dziś jeden od drugiego są dalej niż kiedykolwiek. Mogłoby się to wydać śmiesznie, gdyby nie było nauczającym, że obydwa podglądając się wzajemnie o chęć zbliżenia się ku Moskwie, zmuszeni są zarazem wyznać, że porozumienie się zupełnie pomiędzy nimi samymi, im właśnie, na każdym kroku, przynosiłoby niezaprzeczone korzyści. Jak Anglik tak Francuz wypytuje się nawzajem, jeden o drugim: « jak sądzisz, czy jeszcze nie sprzymierzyli się Moskalami. » Zagadnionemu w ten sposób, następuje się mimowolnie odpowiedź: « Sprzymierzają się, możesz być pewnym, a do tej ostateczności przyczyni się każdy » z was, trzymając się na osobności. »

Przychylił Bułgarom, gubernator Niszu i Filippopoli, Aali pasza, został usunięty od urzędu. Powiadają, że się to stało na żądanie księcia Łabanowa. — Mehmed Kibrizli pasza, wielki wezyr, przyzwawszy do siebie trzech z pomiędzy główniejszych bułgarskich agitatorów, upominał ich, nie okazując bynajmniej gniewu, a zarazem dodał z naciskiem, że Wysoka Porta nie może ich wyzwolić od obowiązków posłuszeństwa ku patriarsze. Na od-

powieź Bułgarów że ta właśnie okoliczność skłania ich do przyjęcia katolicyzmu, uśmiechnął się Wielki Wezyr i odrzekł: « A nie wiecież wy, że Papieżowi samemu może » nie bardzo długo dano panować? » Bułgarzy nie zmieszali się: « Papież może stracić rządy doczesne (odpowiedzieli) ale władzy duchownej nikt mu odebrać nie jest w stanie, a w tym wypadku, o jakim Wasza Wysokość wspomina, tem więcej byśmy pragnęli oddać mu cześć jako Głowie Kościoła. »

Po posłuchaniu u Wezyra, postanowili Bułgarzy dodać do swej deklaracji o przyjęciu Unii, wzmiankę o wierności dla Sultana i o zupełnej ufności w sprawiedliwość jego rządów. Ta chęć trzymania się Turcyi jest jedną z głównych cech bułgarskiego ruciu. Pochodzi on zapewne z narodowego uczucia, ale to samo uczucie nakazuje Bułgarom wierność dla tronu Sultana by się tem łatwiej ustrzedz nadal od interwencji i wpływów moskiewskich.

Warszawa 6 grudnia (koresp.) Dziwne i do uwierzenia nielatwe rzeczy dzieją się w naszej Warszawie. Za panowania Mikołaja, ludzie sprawę ojczyzny w sercu noszący, zwykli byli, w małych kółkach, pokątnie, obchodzić rocznicę 29 listopada. Teraz inaczej się to odbyło. Kilkuset mieszkańców, zachęconych udaniem się manifestacji podczas zjazdu monarchów w Warszawie, postanowiło na ulicy, publicznie, uczcić pamięć naszego powstania. Zamówiono, na dzień 29, u księży Karmelitów na Lesznie, mszę żałobną za dusze tych, którzy w walce o niepodległość życie stracili. Publiczność gromadnie zebrała się w kościele, ale cokolwiek za późno, bo ksiądz, obawiając się zapewne skutków takiego wystąpienia, weszełniej niż się spodziewano, nabożeństwo zakończył. Nie poprzestano na tém; zażądano *supplikacji* i gdy nikt się nie znalazł do zaintonowania, publiczność chórem zaśpiewała tę piękną pieśń, ma się rozumieć z odmianami zastosowanymi do okoliczności. Wzdragające się z początku organy, dały się do wtórowania naklonić, i pierwszy raz, po wielu latach przerwy, kościół zabrzmiał pieśnią nabożną, nacechowaną patriotyzmem.

Udało się wszystko szczęśliwie i postanowiono raz jeszcze zebrać się na nieszpory. Tym razem tłum był już daleko większy, bo go na tysiące liczono. Przystrojono statkę Matki Boskiej przed kościołem stojącą i na ulicy zaśpiewano: *Boga Rodzica Dziewica, Boże coś Polskę* i jakąś litanią. Następnie publiczność się rozeszła a niektóre gromady wracały, śpiewając na głos marsz Dąbrowskiego i rozdając Kilińskiego portrety. Podczas nabożeństwa policya żadnych nie przedsięwzięła ostrożności, oprócz tych tylko, że sklepy w bliskości kościoła karmelickiego pozamykała. — Jakże rząd tutejszy ma pobudki do takiej ołędności, trudno się dorozumieć; a tem ciekawsze jest to pytanie, że wiadomo z pewnością, iż się stosuje do wyraźnych rozkazów, przysłanych *ad hoc* telegrafem z Petersburga. Czynny nawet udział w tym obchodzie uczący się młodzieży, tak troskliwie zazwyczaj dozorowanej i tak okrutnie karaniej, nie zdołał kuratorzy ani policyi tym razem rozdrażnić. Niezawodnie, nie można przypisywać też tolerancji ani słabości ani nieśmiałości rządu; wszak cytadela nad nami panuje, a rządzi jeszcze mikołajowskie figury. Powodów rzeczywistych w wyższych i obszerniejszych trzeba szukać kombinacjach. Czy Moskwie chodzi o to, aby dopuścić wyraźnych choć bezsilnych rozruchów, i korzystając z nich, naród jeszcze bardziej pogłębić? Taka polityka, choć u Moskali tradycyjna, dziś nie jest prawdopodobną. Czy też postępowanie to jest w związku z rozchodzącą się obecnie wieścią o rychłym przybyciu do Warszawy Aleksandra II ze statutem organicznym, w związku z ciwilową przyjaźnią, która między Rossyą a Francją obecnie panuje, w związku nareszcie z ową broszurą księcia Trubeckiego, który dowodzi że Ruś Czerwona do Moskwy należyć powinna?

Trudne to dla nas pytania; wy prędjéj od nas odpowiedź na nie znaleźć potraficie...

Warszawa, w grudniu (koresp.) Tutejszy dyrektor spraw wewnętrznych i duchownych, generał Muchanow, zaślubił temi dniami wdowę po zmarłym niedawno senatorze Janie Łubińskim. Jakkolwiek każdy związek małżeński między Polką a Rossyaninem zawarty, jest dla polskiego świata prawdziwem zgorzaniem i wstręt budzi nieledwie jakby grzech popełniony przeciwko naturze: tą razą przecież, niebym o owéj parze nie wspominał, gdyby sposób, w jaki małżeństwo zostało dokonane, nie zasługiwał na szczególną uwagę. — Senator Łubiński umarł w czerwcu b. r.; że zaś kodeks cywilny nie pozwala wdowie powtórnego zameścia przed upływem dziesięciu miesięcy od śmierci jéj męża, wypadało wstrzymać się ze ślubem aż do kwietnia przyszłego roku. Czas ten zdawał się zbyt długim zakochanemu dyrektorowi; dla usunięcia więc owéj przeszkody zwołano Radę Administracyjną, i ta orzekła, że wspomniany artykuł kodeksu nie obowiązuje wyznawców wiary prawosławnej!...

Tyle co do ustaw cywilnych. Ślub kościelny przedstawiał jeszcze ważniejsze trudności, bo p. Muchanow jest schyzmatykiem a pani Łubińska liczy się do Kościoła katolickiego. Wiadoma jest, przy małżeństwach mieszańych, niezmienna zasada Kościoła; wiadomy także, a całkiem jéj przeciwny, ukaz rosyjski. Zdawało się więc, że o ślubie katolickim mowy być nie może; ale młoda wdowa, doznawszy wielu nieprzyjemności z powodu niedopełnionych form przy pierwszém zameście, oświadczyła, że tym razem chce być « porządną » zaślubioną. Pomimo dyskrecjonalnej władzy, jaką nad duchowieństwem katolickiem sprawuje w Warszawie generał Muchanow, żaden ksiądz nie śmiał przeniewierzyć się prawu kościelnemu, zwłaszcza gdy arcybiskup i kapituła wręcz odmówili swojego upoważnienia. Przestano więc grozić i nalegać w Warszawie, i innego chwycono się środka. — W kaplicy Instytutu szlacheckiego, w d. 24 b. m. odbył się nasamprzód obrządek prawosławnych zaślubin; poczem dobrana para udała się do Lubieni, miasteczka w gubernii warszawskiej, gdzie we trzy dni potem, ksiądz August Essa błogosławił jéj związek, w kościele parafialnym, rzymsko-katolickim.

Nie śmiem opisywać, wybyście ogłosić nie mogli, jak haniebnymi wpływami pozyskano tego księdza!... Ze generał moskiewski postawił na swoim, gwałcąc zarazem i prawo cywilne i prawo kościelne, to u nas nikogo nie zdziwi; rzecz to zwyczajna w kraju, którego mieszkańcy o tyle tylko czują moc prawa, o ile ono przeciw nim samym da się zastosować. Ale że kapłan katolicki, w Królestwie, mógł do tego stopnia obowiązkom swoim uchybić, niepomny i na powagę bezpośrednich zwierzchników, i na wyraźną zasadę Kościoła, w tylokrotnych bullach papieżkich głoszoną, to już godniejsze uwagi. Nie przewiduję jak z nim postąpi władza duchowna; czy będzie miała siłę pociągnąć go do odpowiedzialności, mimo opieki, którą go p. Muchanow niezawodnie otoczy? Wszakże, cokolwiek zrobi zwierzchność kościelna, mogę zaręczyć, że nawet wszechwładna dyrektora moc nie zasłoni księdza Essy przed karą, jaka spotka go niezawodnie i to nie tylko od wiernych katolików, ale od całego obywatelstwa. Bo nie to jest plamą dla Kościoła czy narodu, że się w nim znajdują sługi wiarołomne; plamą byłoby niezmaczana, gdyby tego rodzaju postęпки doznać miały niemieckiego pobłażania i gdyby takich winowajców sumienie narodu wzgardą nie piętnowało publiczną!

Wiadomo, że ś. p. Gustaw Potworowski śmiertelną został dotknięty chorobą właśnie w chwili, gdy zebrani z dwóch ziem polskich obywatele chcieli wspólną ucztą

uznać zasługi Koła polskiego, którego zmarły był tak godnym naczelnikiem. P. Potworowski z urzędu miał przemówić na tém zebraniu, i rzucił na papierze kilka myśli, któremi chciał obywatelstwu dziękować. Niestety, głos biesiadniczy stał się głosem pogrobowym... Ale niezawodnie z tém większą przeto uwagą i z tém większém rozczuleniem przeczytają go rodacy, i w niejednym zapewne polskiem sercu, zadźwięczy wiersz naszego Jana z Czarnolesia:

Z jedną szlachetną duszą ileż tu ubył!...

« Imieniem Koła sejmowego polskiego w Berlinie, składam nasamprzód Wam, Panowie z Księstwa, i Wam Rodacy z Prus, którzy tak żywy bierzecie udział w każdej sprawie narodowej, najszczersze podziękowanie, za zaszczyt, który nam dziś wyświadczyliście przez wznie-siony toast i przez tak liczne zebranie na uczcie, na cześć naszą danąj.

» Nie mogę jednakże zamileć, żeśmy tych waszych względów, Panowie, nie zasłużyli; i z tego powodu, była wielka pomiędzy nami wątpliwość, czy nam się godzi, czy nie, uczte tę przyjąć.

» Tak jak z jednej strony, nie może zaprawdę, nie być bardziej chlubnego i pocieszającego dla posta, reprezentanta narodu, jak zjednać sobie zaufanie swych wyborców i współobywateli rodaków, tak z drugiej strony, odbierać zaszczyty nad miarę zasług, wierze Panowie, iż jest nader bolesném uczuciem, a to bolesne uczucie w głębi serc naszych się odzywa.

» Pytam Panów, w czym my się krajowi więcej zasłużyli od naszych dawniejszych kolegów, zaczawszy od sejmów prowincjonalnych? Czyż nie dopominali się oni tegoż samego, z tą samą śmiałością, czego my się dziś domagamy? A jeżeli jeden z naszego grogu, zbrodnie przeciw nam knowaną odkrył i wobec świata wyjawiał, i wielce się tem krajowi zasłużył, my to przecież byliśmy, którzy najpierw zacnemu naszemu koledze, winny hold wdzięczności oddali, a kraj ten wyraz uznania powtórzył.

» Panowie żądali w imieniu kraju, abyśmy na wasze wezwanie dziś się tu zebrali. Stanęliśmy nie w tém przekonaniu, powtarzani to, żeśmy na wasze względy i zaszczyty zasłużyli, nie! jedynie z tego powodu przybyliśmy, aby ta sama jedność, która w naszym Kole, tak ściśle zawiązana, tak mocno jest obowiązującą, równie silnie w całym kraju zawiązaną została.

» Prawda, Panowie, iż położenie posłów waszych, na sejmie pruskim Berlinie, było i jest bardzo trudném, a czasem bardzo gorzkim z powodu niewłaściwego ich stanowiska. Jednakże solidarność nasza, nadaje nam dziś więcej znaczenia niż kiedykolwiek, nie tylko w obec dwóch izb państwa, lecz śmiało powiedzieć mogę wobec całej Europy. Widzi Europa, iż na sejmie w Berlinie są Polacy, którzy nie mają innéj myśli, innego dążenia, innego celu, jak tylko domaganie się praw swéj narodowości; a dziś objaw ten, tém jest pożądanszym, tém ważniejszym, kiedy wielka zasada narodowości wyrzeczona została.

» Waszym obowiązkiem, Panowie, jest starać się i pracować, by wszelkie w kraju ustały koterye i partye, aby na hasło narodowości, nie posądzano nikogo o wahanie się lub zaniebdanie, i aby to święte hasło, nie było nigdy innych zamiarów pokrywka. My Wam, Panowie, przysięgamy, jako posłowie Wasi, że nie mamy innych względów, innych celów, jak bronienie praw naszego narodu. My pracujemy w nadziei, iż kiedyś na własnej ziemi, o naszym kraju radzić będziemy, i w téj to nadziei na cześć téj wiary naszego narodu, wznoszę toast, prosząc Boga, aby nam dał téj chwili doczekać: Niech żyje nasza nadzieja! »

KRONIKA.

Znaném jest ważne stanowisko, jakie *Constitutionnel* zajmuje w dziennikarstwie francuskim; służy on dość często do wyświecania i kierowania kwestyj zagranicznych, których bezpośrednio dotyczyć jeszcze nie wypada. Tém większą przeto uwagę obudził artykuł główny w piśmie tém z d. 13 b. m. zawarty, i który wydaje się jakby uboczném, przyjacielskiém ostrzeżeniem. Autor wspomniawszy o agitacji magyarskiej, na którą większość francuskich pism dość przychylném spogląda okiem, przechodzi niespodzianie do Galicji i temi słowy rzecz swoją zakończył. « Doniesienia z Galicji nie są dziś pocieszające; słyszymy tam o zabiegach, których ukrywać nie chcemy i musimy głośno potępić dążenia pewnego obozu, jakie się w tej chwili pokazują. Francya, że użyjem słownego wyrażenia, mniej niż kiedykolwiek, może dziś służyć za narzędzie wszelakim utopiom. Ufamy, że ludzie zaci, którzy i w Galicji, podobnie jak gdzie indziej, większość ludności stanowią, będą umieli oprzeć się tym zgubnym zamachom, i raz jeszcze dowiodą, że prawdziwy patriotyzm nie w wyskokach się objawia, ale jest stały i rozważny. »

Inne dzienniki w ubiegłym tygodniu kilkakrotnie do sprawy polskiej wracały, a powodem tych artykułów była, między innemi, mowa ks. Czartoryskiego, z d. 29 listopada, powtórzona prawie w całości w *le Monde* z d. 8, w *Courrier du Dimanche* z d. 9 i w *Opinion Nationale* z d. 10 b. m. Obchód tej rocznicy odbył w Warszawie, opisany był w *Constitutionnelu* z d. 12 i w *Debat* z d. 13 grudnia. *Daily News* z d. 9, zawiera szerokie, kilkukolumnowe sprawozdanie z dzieła księdza Lescaur o *Kościelach katolickim w Polsce*, a sprawozdanie to, chociaż przez protestanta pisane, odznacza się i bezstronném ocenieniem naszych stosunków i trafną znajomością rosyjskiej polityki.

— Piszą z Krakowa: « Profesorowie uniwersytetu krakowskiego wezwani do Wiednia na narady względem reorganizacji tego zakładu, wrócili już do domów. Dotąd wszakże nie jest jeszcze urzędowicie wiadomy rezultat tych obrad. Z poufnych objaśnień prywatnych słyhać tylko, że wykład nauk w języku polskim postanowiony został jako bezwzględna zasada, od której nawet wydział prawny odstąpić nie może. Zasada ta ma swoje polityczne i międzynarodowe uprawnienie, gdyż nawet według traktatu wiedeńskiego, uniwersytet Jagielloński nie jest instytucją wyłącznie do miasta Krakowa ograniczoną, ale jest naukowym przewodnikiem i piastunem oświaty dla sąsiednich ziem polskich. Stanowiska tego bynajmniej naruszyć nie mogły zmiany polityczne i terytorjalne. Nie pominęli też, jak słyhać, tej ważnej okoliczności wysłani do Wiednia członkowie uniwersytetu, i ona to stanowiła jedną z podstaw przy ocenianiu zasady języka wykładowego. Niemieckie odczyty na prawnym wydziale pozwolone zostały, ze względu na potrzebę znajomości niemieckich form prawnych i administracyjnych i na stosunki kraju naszego z centralnemi władzami austriackimi. Na wydziale filozoficznym nauki historyczne, będą miały, obok katedr polskich, i niemieckie, a to jakoby przez wzgląd na kandydatów do stanu nauczycielskiego. Powyższy plan skreślony jest tylko w zarysach; i tylko po przyjęciu go warunkowem lub bezwarunkowem i wprowadzeniu w życie, można będzie coś więcej o nim powiedzieć. »

— W Krakowie, d. 26 i 27 listopada, odbyło się, pod przewodnictwem pp. Leona Gołaszewskiego i Henryka Wodzieckiego, zebranie członków Towarzystwa wzajemnego zabezpieczenia od ognia. Na zgromadzenie to licznie zjechali się obywatele ze wszystkich, nawet najoddleglejszych powiatów Galicji: przeszło dwustu zasiadło na obradach, może drugie tyle było reprezentowanych. Prezes wezwał do wyboru władz Towarzystwa, mianowicie pierwszego i drugiego dyrektora. Po rozpatrzeniu niektórych wniosków i uchwaleniu niektórych dodatków i modyfikacji w Statucie Towarzystwa, przystąpiono do wotowania na dyrektorów. Ogólna liczba głosujących, wraz z wotami przysłanemi, była 428. Najwięcej głosów otrzymali: pp. Franciszek Trzcieski, Henryk Wodziecki, Jan Żaluski i Jan Biesiadecki. Ponieważ jednak żaden z kandydatów nie otrzymał większości statutami zakreślonej, przystąpiono do powtórnego wotowania, w skutek którego obrani zostali bezwzględna większością głosów: naczelnym dyrektorem p. Henryk Wodziecki, drugim zaś dyrektorem p. Władysław Biesiadecki. Na prezesa wezwano p. Adama Potockiego, a na wiceprezesa p. Leona Gołaszewskiego. Obywatele miejscowi, chcąc uczcić przybyłego z emigracji generała Kruszewskiego, pierwotnie ofiarowali mu godność wiceprezesa. Generał za chęć tę podziękował, lecz ofiarowanego sobie urzędu nie przyjął, tłumacząc się, że nie mógłby należycie odpowiedzieć tak zaszczytnemu wezwaniu obywateli.

— Jeden z wiejskich korespondentów *Czasu* donosi, jako o rzeczy niewątpliwiej, iż dotąd, w Galicji, wbrew rozporządzeniom rządu, wydawane są po niemiecku nie tylko urzędowe rezolucje do chłopów, księży i innych obywateli kraju, ale nawet konsystorskie

tak w przemyskiej jak w tarnowskiej dycezyi, wszelkie rozporządzenia dotyczące się szkół, wszelkie okólniki szkolne, wszelkie konkursy nauczycieli szkolek wiejskich, a więc o ile się zdaje przeznaczonych dla ludu polskiego, zwykle ogłaszane są w języku niemieckim. »

— « W sprawie używania niemieckiego i polskiego języka w wyższych naukowych zakładach naszej prowincji » pisze *Niemiecka Gazeta Poznańska* » wyszło rozporządzenie z dnia 19 b. m., podług którego mają wszyscy uczniowie nabyć łatwości w zrozumieniu tego, co by im w polskim języku wykładane było; dlatego nauczyciele powinni posiadać o tyle język niemiecki i polski, o ile potrzebnym jest, ażeby się poprawnie i jasno w obu wysłowić mogli. Również powinni dyrektorowie szkół, do których w większej części uczniowie polskiej narodowości uczęszczają, posiadać język polski » *Dziennik Poznański*, powtórzywszy doniesienie powyższe, dodaje « iż wiadomo jest osobom sprawami szkolnemi bliżej się interesującym, iż w tych dniach nadszedł nowy reskrypt ministerjalny, tylko całkiem przeciwnę treść, bo nakazujący, aby władze szkolne baczyły, na zupełniejsze niż dotąd wydoskonalenie w języku niemieckim uczniów, którzy kończą nauki w gymnazyach katolickich, to jest polskich. Jako powód do tej zwiększonej troskliwości p. ministra, ma być podana ta przyczyna iż wielu młodych księży w Księstwie Poznańskim w sporach językowych z władzami, zastania się niedostateczną znajomością języka niemieckiego. »

— Jedną z korespondencji powiatowych *Dziennika Poznańskiego* zawiera następujące uwagi w kwestyi języka narodowego :

« Co do naszego powiatu, i my wśród trudów i przeciwności walczymy z władzami administracyjnymi i sądowymi. Im więcej przeszkód, tém więcej powinno być siły, wszakże walka sama kzepi. I o cóż chodzi w sprawie językowej. Zaiste nie o jedną korespondencję mniej lub więcej po polsku, ale o silne poczucie praw naszych i obowiązku, o ćwiczenie w wytrwałości i konsekwencji, o danie świadectwa życiu narodowemu i jednomyślności jego. Chodzi o to, by nie mógł powiedzieć minister: niema nadużyć i dobrze Polakom, bo się nie uskarżają; by nikt nie nazwał rozbudzenia ducha szaleem, a dopominania się praw narodowych modą, które jedno i drugie przeminie z pierwszym zapalem. Najpowszechniejszy też tylko i jednomyślny opór może dać nam siłę, podnieść nas w uczuciu godności a zarazem w oczach przeciwników, wobec świata całego wykazać, że i u nas życie narodowe silnemi bije tętnem. Prawo po naszej stronie: niechże prawa będą wykonywane, albo niech nam powiedzą wyraźnie: odtąd praw mieć nie będziecie. Gwałtu się nie dopuścimy, ale prawa dopominać się, dopóki nam wolno, na drodze legalnej powinniśmy »

— W powiecie Wyrzyskim, duchowieństwo miejscowe z obywatelstwem, wybrało trzy osoby, które z obowiązku, bezpłatnie służyć będą radą wszystkim wieśniakom i ludziom nieświadomym praw językowych.

— Ewangelicki kalendarz na r. 1861 przez Borka, wydawany, twierdzi: że od r. 1848 do 1860, przybyło w Księstwie Poznańskim trzydzieści dwie nowych parafij protestanckich. Na 447, 986 mieszkańców tego wyznania, znajduje się 159 kościołów, z których 62 powstały po rozbiórce Polski. W samym Poznaniu znajdują się 3 tuterskie kościoły, zabrane katolikom.

Dnia 17 b. m. o jedenastej rano, w *Collège de France*, p. Alexander Chodźko otworzył swój kurs języków i piśmiennictwa sławiańskiego, i następnie w poniedziałki będzie wykladał historję literatury tegoczesnej u Sławian, a we środy *Roczniki Nestora* i *Kronikę Dalemila*.

WIADOMOŚCI KSIĘGARSKIE.

Wyszły w Genewie dwie broszury przez posła H. Nałwaskiego: *Question de l'émancipation des paysans de la Pologne i Etudes sur les divers systèmes pénitentiaires et projet d'un congrès international en Suisse, dans le but de traiter cette question.*

Redaktor, JAN KAZIMIRZ ORDYNIEC

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignona, 2.